

„W naszej rodzinie na siebie patrzymy sercem”. Poruszająca historia pani Melanii

data aktualizacji: 2020.06.16 autor: Włodzimierz Szczepański



Chociaż w firmie Melanii Majewskiej z Jajkowic pracuje tłocznia za milion złotych, to jednak nie jest najcenniejsze, co posiada. (fot. Włodzimierz Szczepański)

Chociaż w firmie Melanii Majewskiej z Jajkowic (gm. Sadkowice) pracuje tłocznia za milion złotych, nie jest to jednak najcenniejsze, co posiada. Mówi, że jej skarbem jest rodzina.

Melania Majewska jest prezesem. Prowadzi w Jajkowicach Wytwórnię Soków Naturalnych z Owoców i Warzyw „KAMELA”. To miejsce to coś więcej niż tylko historia małżeństwa.

- Pochodzę z Trębaczewa, a mąż z Zagórza (wsie w gm. Sadkowice - przy. red.). Mieszkaliśmy obok siebie, ale... poznaliśmy się w Warszawie - śmieje się pani Melania.

Tam spędzili prawie pół wieku.

- W biznesie siedzimy od 1976 roku. Prowadziliśmy działalność gospodarczą, przekształciliśmy potem w spółkę. To był ewenement. To były czasy, że nie trzeba było zrobić nic złego, wystarczyło mieć pozwolenie na prowadzenie działalności i już to było coś złego - opowiada.

Wówczas prezesem spółki był jej mąż, a ona księgową.

- Teraz role się odwróciły - dodaje uśmiechem.

Nie żałuje, że rzucili Warszawę. Była ostatnio w stolicy i ta wizyta utwierdziła ją w przekonaniu, że powrót w strony rodzinne był słuszną decyzją.

Patrzyłam na tych pędzący ludzi, chociaż sama to niedawno też robiłam, i myślałam: Boże, gdzie wy tak zasuwasie?! Z głowami spuszczoneymi, ani uśmiechu, ani radości życia... Byle przed siebie. Tutaj jest inny świat.

Podkreśla, że zawsze żyło w nich pragnienie powrotu na wieś. Pamiętała już z dzieciństwa, ja rodzice prowadzili sad. Do decyzji zmusił ich los. Lekarz kazał jej mężowi wybierać - praca na wysokich obrotach i zgon, czy spowolnienie i dalsze życie.

- Kupno gospodarstwa nie było takie proste. Mąż miał kawałek ziemi, ale nie miał uprawnień rolniczych. Ja miałam. Małżonek przepisał ziemię na mnie, mogliśmy wtedy dokupić gospodarstwo - opowiada.

Dodaje, że gdy trzeba poprawić tłocznię. Wzywa na pomoc zięcia.

- Chętnie pomaga - dodaje.

Ziemi jest niewiele, ale w ich sadzie można znaleźć drzewa owocowe z sadów dziadków.

„ Poszliśmy na spacer do lasu i przed nim rósł dziczyński sad. Akurat trafiliśmy w momencie dojrzewania owoców. Chodziliśmy i co chwila mówiłam. Krzysztof patrz, kosztela! Malinowa! Kronselka!

A skąd pomysł na tłocznę?

- Po tym, jak przenieśliśmy się na wieś, mąż odpoczął rok na przymusowej emeryturze. Pewnego dnia zadzwonił do mnie do Warszawy i powiedział, że musimy coś wymyślić, bo on zwariuje od tego siedzenia. Jego kolega jechał do tłoczni, zabrał się z nim. Przywiózł próbki soków. Skosztowałam i

powiedziałam, że może też spróbujemy produkować. Jeszcze wtedy chwilę pracowałam w Warszawie. Mąż był tutaj, na wsi. To ja wybierałam i zamawiałam tłocznie. Drugi powód powstania firmy to wnuk – wspomina.

Wytwórnia soków powstała 2012 roku. Zakładali, że popracują jeszcze kilka lat, aż zwróci się zakup maszyny.

- Nie obyło się bez wtopy. Jeden człowiek zamówił u nas dużą ilość soki. Nie zapłacił za dostarczony produkt. Oszukał nas. My jednak zapłaciliśmy okolicznym rolnikom za dostarczone nam owoce. Zrobiliśmy to, aby móc spojrzeć ludziom w oczy. Ja tutaj się urodziłam, żyję. Honorowo spłaciłam. Dlatego zamawiający tłoczenie soku musi dostarczyć owoce. A na marginesie soki tłoczone u nas są to bez porównania z tymi w sklepach. Aż szkoda mówić o tych rozcieńczonych sklepowych – tłumaczy.

Dalej jednak pracują. Wyjaśnia dlaczego: - Aby wspierać córkę. Nasz wnuk cierpi na rzadką chorobę. Teraz odbyła się, jedna z wielu, operacja, po której lekarze dali szansę na normalne funkcjonowanie.

Jej córka musiała rzucić dobrą pracę, lata spędziła w szpitalach przy synu. Ma jeszcze dwójkę dzieci. Dziadkowie chcieli ją wspierać.

- Przeszliśmy wiele, wiele łez wylaliśmy. Mieliśmy też szczęście trafić na niesamowitych lekarzy. A moja córka... jest niezwykle dojrzała, jak to matka po szpitalnych przeżyciach dziecka. Jest moją przyjaciółką, powiernicą. Jestem szczęśliwym człowiekiem, bo mi się udało. Bo w naszej rodzinie na siebie patrzymy sercem – wyjawia Melania Majewska.

Źródło:

<https://eglos.pl/aktualnosci/item/35918-w-naszej-rodzinie-na-siebie-patrzymy-sercem-poruszajaca-historia-pani-melanii>